



Rozmowa z Andrzejem Kuligiem – dziekanem Wydziału Instalacji Budowlanych, Hydrotechniki i Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej

– Przed rokiem dyskutowaliśmy o Pana książce „Pół korony i inne wyprawy”. Były plany kolejnych wypraw. Czas pandemii wszystko pomieszał, pozostało podróżowanie palcem po mapie?

– Książkę pt. „Pół korony i inne wyprawy” udało się wydać w bardzo dobrym momencie, bo już w drugiej połowie ubiegłego roku musiałem zmienić trochę obszar swojej aktywności. Mimo tego na początku bieżącego roku przygotowana została wyprawa do Omanu, która miała trwać od 19 marca do 2 kwietnia. Jednak na cztery dni przed wylotem przez Dubaj do Muskatu, z powodu pandemii COVID-19 granice państw zostały zamknięte, a loty odwołane. Wraz z pozostałymi dziewięcioma „współwyprawcami” zostałem w Polsce. Oman okazał się omamem. Czy pozostało jedynie podróżowanie palcem po mapie? Niedośownie. W wolnych chwilach czytam o ciekawych rejonach świata i opowieści innych podróżników, przeglądam ich blogi, ale też wciąż powracam do materiałów zebranych w związku ze swoimi wyprawami: do zdjęć, filmów, notatek. Staram się je porządkować, ale i na nowo „odkrywać”, a niektóre udostępnić zainteresowanym.

– Za to stanął Pan przed „nowym Kilimandżaro” – Dziekan Wydziału Instalacji Budowlanych, Hydrotechniki i Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej.

– Z początkiem roku akademickiego 2019/20 Rektor Politechniki Warszawskiej powołał mnie do pełnienia funkcji Dziekana Wydziału. Faktycznie, miniony rok nie był łatwy. Na szczególnie okres wdrażania w szkolnictwie wyższym zmian wynikających z uchwalonej w 2018 roku tzw. Konstytucji dla Nauki – o czym wiedziałem, nałożyła się globalna pandemia – czego nikt nie przewidywał. Ale nie użyłbym określenia „nowe Kilimandżaro”. Dla mnie zdobycie najwyższego szczytu Afryki to jednak efekt zmagania się z naturą: przyrody i człowieka. A trudności w administrowaniu Wydziałem są zwykle pochodzenia antropogenicznego, czyli efektem aktywności różnych ludzi, w tym polityków. Dlatego po 7 latach pełnienia funkcji Prodziekana ds. Ogólnych i Nauki, nowe zadania akademickie określiłbym jako forsowny trekking, wymagający wysiłku, ale nie poświęcenia. Dodatkowo, uważam, że „zagrałem” w bardzo dobrym, doświadczonym zespole Prodziekanów. Stąd moja przyjemność i trochę długofalowych efektów: wdrożyliśmy wiele nowych procedur organizacyjnych, zrealizowaliśmy w pandemicznych warunkach zadania dydaktyczne, za wysoką

Pod względem klimatycznym zaczynamy przypominać Australię

»→ Rozmawia Jolanta Bugajska



Andrzej Kulig – pochodzący z Limanowej profesor Politechniki Warszawskiej, specjalista w dziedzinie inżynierii środowiska, z zamiłowania podróżnik – na tle panoramy Warszawy

jakość studiów i nowatorskie działania w dziedzinie budownictwa współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym Wydział został doceniony i wyróżniony certyfikatem „Uczelnia Liderów” oraz otrzymał Wyróżnienie Nadzwyczajne „Primus”, a kierunek kształcenia inżynieria środowiska zajął I miejsce w ogólnopolskim rankingu studiów inżynierskich Perspektywy 2020.

– **Problematyka wodna jest jedną z dziedzin, którą zajmuje się Wydział. Z jednej strony słyszymy o suszach, a z drugiej nawiedzają nas powodzie. Trudno w takiej sytuacji wierzyć w wypowiedzi naukowców o grożącym nam braku wody.**

– Tak, zwłaszcza podczas powodzi. Ale proszę pamiętać, że mamy do czynienia z bardzo złożonymi zagadnieniami, których nawet popularyzując nie można upraszczać. Posłużę się przykładami. Dokładnie 27 lipca wieczorem miałem kłopot z wyjazdem ze Śródmieścia Warszawy z powodu ulewnego deszczu i równocześnie przed oczami oślepiającego słońca, co utrudniało jazdę samochodem. W tym samym czasie, kilka kilometrów na północ, za Trasą Toruńską i w dzielnicy Białołęka, nie spadła kropla deszczu – na mojej działce susza! To przypomniało mi wyprawę do Australii. Dlaczego antypody? Bo pod względem klimatycznym zaczyna to przypominać interior australijski. Brakuje tylko kangurów

i koali. W czasach zarazy w takim sensie żyję wspomnieniami... Inny przykład – prognozy badaczy. Chcemy znać prognozę pogody, ale o prognozach długoterminowych w sensie fizycznym należy zapomnieć – nie jesteśmy w stanie tego przewidzieć. Numeryczne prognozy meteorologiczne są opracowywane w perspektywie kilku dni. Chodzi o ich jak największą trafność. Nie potrafimy jednak przewidzieć np. intensywnego opadu deszczu w Nowym Sączu i równocześnie słonecznej pogody w Marcinkowicach. A tak w rzeczywistości może być. I jeszcze inny aspekt prognozowania. Niektórzy z Czytelników pamiętają zapewne, że w latach 70–80. ubiegłego stulecia naukowcy prognozowali wiele katastrofalnych zjawisk: degradację środowiska, wyczerpanie zasobów naturalnych, zanik ozonosfery itp. I powie ktoś: i co? I nic. Tak, ale w tym przypadku prognozy były tylko po to, aby zrobić dużo, by one się nie sprawdziły! I tak się właśnie dzieje, ale w sprawie ograniczenia zmian klimatycznych do tej pory nie osiągnęliśmy sukcesu.

– **Oszczędzanie wody jest naprawdę takie ważne? Możemy przecież myśleć w kategoriach: cóż jeden człowiek może zdziałać dla planety?**

– Na początek, posłużę się trzema sloganami, które dla mnie nie są górnolotnymi frazesami: maksyma „Myśl globalnie, działaj lokalnie”, przypisywana

urodzonemu we Francji amerykańskiemu mikrobiologowi, patologowi i ekologowi – René Jules Dubos, aforyzm nieznanego autora: „Jeśli chcesz – znajdziesz sposób, jeśli nie chcesz – znajdziesz powód” oraz „Róbmy swoje! Póki jeszcze ciut się chce!” autorstwa Wojciecha Młynarskiego. W sprawie oszczędzania wody każdy ma co innego do zrobienia. Przykładowo, bardzo ważne jest retencjonowanie wody, albo inaczej mówiąc spowolnienie jej obiegu w środowisku, głównie spływu z terenu zlewni, ale nie da się tego osiągnąć tylko za pomocą tzw. oczek wodnych. Potrzebna jest ochrona terenów leśnych, właściwa zabudowa i zagospodarowanie terenu, upowszechnienie chińskiej koncepcji miasta-gąbki (które jest w stanie zatrzymać wodę w swoich granicach, oczyścić ją i zagospodarować do własnego użytku), racjonalna gospodarka rolna, budowa zbiorników wodnych itd. A więc zadanie m.in. dla inżynierów, urbanistów, ekologów – bo kierunki wodne powinny być oszczędne. Oczywiście, jednostkowe oszczędzanie wody w domu nie uratuje planety. Dlatego musimy to robić wszyscy. W tym jest ogromna rola edukacji.

– **Mamy wakacje, wiele osób spędza urlopy w kraju, nad wodą. I w rozmowach wraca temat zalewu w Młynnem na rzece Łososina w powiecie limanowskim. Ta inwestycja jest realna?**

– O zbiorniku wodnym planowanym na rzece Łososinie pierwszy raz usłyszałem w 1996 r., będąc w Marcinkowicach na obchodach 50-lecia Zespołu Szkół Rolniczych. Po krótkim wykładzie na temat ochrony środowiska podszedł do mnie jeden z absolwentów szkoły, mieszkaniec Młynnego z pytaniem, czy i ewentualnie kiedy będzie rozpoczęta budowa zbiornika w Młynnem? Kłopot niektórych mieszkańców tej miejscowości polegał na tym, że od wielu już lat czynione są plany budowy zbiornika, który będzie wymagał m.in. wywłaszczenia części mieszkańców, innym zaś stworzy nowe perspektywy rozwoju, a przez to zmieni warunki życia wielu ludzi. Z uzyskanych przeze mnie informacji źródłowych wynika, że istnieje koncepcja budowy w Młynnem zbiornika z funkcją przeciwpowodziową, dla którego opracowano koncepcję programowo-przestrzenną i raport o oddziaływaniu przedsięwzięcia na środowisko, a w dalszej kolejności powinno powstać studium wykonalności projektu, jednak ze względu na ograniczenia finansowe budżetu centralnego budowa wciąż jest przesuwana w czasie. Najkrócej mówiąc, koncepcja zbiornika wodnego w Młynnem nie wyszła z fazy studialnej, a z informacji potwierdzonych przez prof. Jana Wintera wynika, że Państwowe Gospodarstwo Wodne „Wody Polskie” nie pracuje nad tym projektem. Aktualnie, najbardziej zaawansowany i najbliższy szansy na realizację na Podkarpaciu jest zapowiadany od lat zbiornik retencyjny Kąty-Myscowa (jego pierwszy projekt sporządził Gabriel Narutowicz w 1919 roku!), który w związku z powtarzającymi się coraz częściej cyklicznymi niedoborami wody ma być m.in. strategicznym źródłem wody pitnej i zabezpieczeniem przed skutkami suszy w 20 gminach leżących w dolinie Wisłoki, z drugą niezwykle ważną funkcją – zapobiegania powodziom w okolicznych miastach i wioskach podczas gwałtownych opadów.

– **A Pan Profesor jak spędza tegoroczny urlop? Nad wodą czy w górach?**

– Chwilowo jeszcze wciąż myję ręce, zachowuję dystans społeczny i pracuję, starając się m.in. chronić Wydział przed koronawirusem SARS-CoV-2 i przygotowywać go do hybrydowej realizacji zadań po wakacjach, w domu doskonalię się w nowym hobby – segregacji odpadów, a wolnych chwilach „uciekam” na działkę, gdzie dla odmiany „wojuję” z innym szkodnikiem pochodzenia azjatyckiego – ćmą bukszpanową. Otrzymałem też zaproszenie do odwiedzenia w sierpniu Skansenu na Jędrzejkowiec w Laskowej. Planuję się tam wybrać, pod warunkiem, że mazowiecko-małopolska sytuacja w kontekście pandemii się nie pogorszy. A właściwy urlop planuję we wrześniu i nie będzie w nim gór wysokich ani wielkiej wody. Raczej beskidzkie klimaty...